

Świdziniewski Wojciech

Kłopoty w Hamdirholm

Z „Fahrenheit

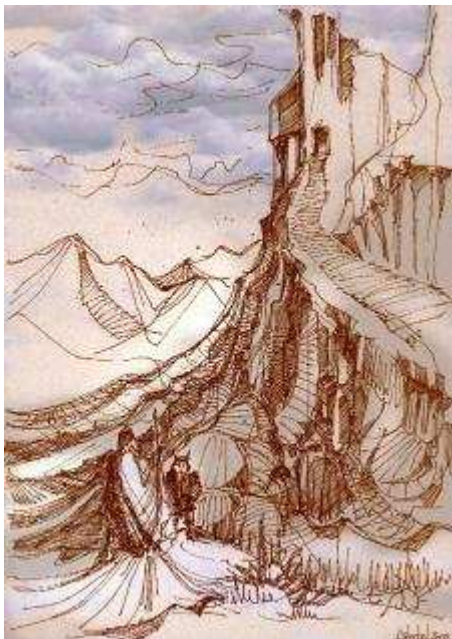
Ilustracje: Małgorzata "Asfodel" Jakubiak

- Hop, hop! - gromkie wołanie niosło się po górskich turniach.
- Hop, hop! Przybywa Baugi, syn Fridleifa, syna Arngrima
z klanu Hamdir! Baugi wraca do domu! Hop, hop!

Krasnolud odjął dłonie od ust i chwilę wsłuchiwał się w echo. Stał u stóp długich, pnących się ku górze schodów znikających za załosem skalnym, na którym wznosiła się samotna wieża. W końcu odwrócił się do dygoczącej z zimna postaci, która, sądząc po jej wzroście, z pewnością nie należała do jego rasy i powiedział:

- Arien, już prawie jesteśmy w bezpiecznym miejscu. Jeszcze tylko Tysiąc Stopni... - przerwał, unosząc głowę, wpatrując się w błyski na wieży i nasłuchując. - Słyszysz? To Windswal, Ojciec Zimy, róg mego pradziadka Dolgthrasira, oby jego broda była długa niczym owe schody... Ruszajmy.

Kobieta ciężko podniosła się i wykorzystując włócznię niczym kostur, zaczęła się wspinać. Cała była szczelnie okutana w skóry i wełniane derki. Mimo to drżała z zimna. Towarzyszący jej krasnolud wydawał się przy niej niemal nagi. Miał na sobie jedynie lnianą koszulę, skórzane spodnie i buty. Blond brodę



zaplótł w gruby warkocz przyozdobiony złotymi i srebrnymi pierścieniami, a włosy spiął skórzaną opaską nabijaną złotymi guzami. W rękę trzymał bogato zdobiony młot, a na plecach niósł ciężki tobołek. Pomimo przenikliwego wiatru, jaki hulał na Tysiącu Stopniach krasnolud zdawał się nie odczuwać chłodu. Gdyby nie towarzysząca mu kobieta, Baugi biegiem przebyłby ostatni odcinek drogi dzielący go od Hamdirholmu, krasnoludzkiej siedziby.

Krasnolud wsparł kobietę swym mocarnym ramieniem i już o wiele szybciej zaczęli posuwać się w górę. Po kilkuset stopniach schody przechodziły w półkę, by ominąć skalny dziób i skierować się prosto ku obwarowanemu wejściu. Podróżni zatrzymali się przed masywną bramą osadzoną w skale, a strzeżoną przez wieżycę. Kobieta mocniej zacisnęła dłoń na ramieniu krasnoluda i wzdrygnęła się. Tym razem nie z zimna.

- Baugi... - cichy szept dobiegł zza wełnianego szala, szczelnie



O AUTORZE

Wojciech Świdziniewski - białostoczanin, rocznik '75, urodzony w znaku Lwa. Studiował pedagogikę, choć tak naprawdę bardziej interesuje go historia, zwłaszcza wczesne średniowiecze, głównie Wikingowie. Debiutował w "Nowej Fantastyce" w lutym 1999 r. Kolejne opowiadania publikował w "Science Fiction". Za "Murarzy" nominowany do Nagrody im. J.Zajdla.

opatulającego jej twarz. Krasnolud, do tej pory radośnie spoglądający na samotną wieżę Hamdirholmu, spoważniał:

- Spokojnie, Arien. - Poklepał ją po drżącej dłoni. - Nic ci się nie stanie. Pamiętaj, że dla nich jesteś posłem, więc śmiało graj tę rolę. Chodźmy.

Ledwie ponownie ruszyli, z nieba zaczął sypać biały puch. Wiatr się wzmagał, a wraz z nim gęstniał padający śnieg. Pobliskie szczyty znikły w śnieżnej zadymce.

- Dobrze, że zdążyliśmy - stwierdził krasnolud. - Będzie tak sypało przez kilka miesięcy. Przysuń się do ściany!

Powoli, z mozołem, oboje podjęli się ostrożną wspinaczkę. Z Hamdirholmu co chwilę odzywał się Windswal, którego czysty dźwięk z trudem przebijał się przez dmący wichur zamieci. Wiatr i śnieg jakby uparły się, by oderwać podróżnych od względnie bezpiecznych schodów i cisnąć w, zdawałoby się, bezdenną otchłań. Wiele wysiłku kosztowało dotarcie do skalnego tarasu z bramą. Kobieta ostatekiem sił dowlokła się do masywnych wrót. Baugi załomotał młotem w stalowe odrzwia, w których po chwili uchyliła się furta. Podróżni szybko weszli do środka, a wraz z nimi wpadł tuman śniegu. Stali w wielkiej, cieplej hali rozświetlonej ogniem kilkunastu węglowych palenisk, po której kręciło się wielu krasnoludów i paru ludzi. Kilku niskich brodaczy z rykiem rzuciło się na powitanie Baugiego, który już miał problemy z uwolnieniem się od uścisków odzwiernego.

Wyczerpana kobieta oparła się o wrota. Nie starała się nawet zrozumieć chropowatej krasnoludzkiej mowy, chociaż trochę знаła ten język. Czuła, że zaraz osunie się na posadzkę.

- Baugi... - zamiast głośnej prośby z jej ust wydobył się jedynie szept. Mimo to, jej towarzysz podróży nadzwyczaj zwinnie pozbył się ściskających go brodaczy i przepadł do niej.

- Arien...

Kobieta odwinęła szal ukazując zsiniałe wąskie usta i zaczerwieniony zgrabny nos. W jej ciemnych oczach pełgały płomyki ognia z palenisk.

- Jestem zmęczona... Muszę odpocząć.

- Tak, tak... - powiedział szybko Baugi i zwrócił się do otaczających go ziomków:

- To Arien, poseł z Równin. Jest wyczerpana podróżą i potrzebuje jakiegoś ciepłego kąta, zanim rozmówię się z Dolgthrasirem.

Dopiero teraz krasnoludy powitały posła i poprowadziły do jednego z palenisk, gdzie z szacunkiem usadzono ją na skórkach górskich kozic.

- Słuchaj - zaczął Baugi. - Muszę pogadać z pradziadkiem. On tu rządzi. W tym czasie staraj się nie zwracać na siebie uwa...

- Cooo???! - przerwał mu krzyk z drugiego końca hali, gdzie jeden z ludzi, gestykulując, rozmawiał z potężnie zbudowanym krasnoludem. - Mam tu siedzieć całą zimę?! Ani mi się śni! Zrozumiem, Agnarze, jestem kupcem! Muszę dostarczyć towar na Równiny jeszcze zanim zacznie się zima!

- Zima już się zaczęła, nie trzeba było zapijać się na umór naszym spirytusem, tylko do drogi sposobić, kiedy czas był ku temu - warknął Agnar. - Gdyby nie umowa Hamdirholmu z królem Równin, miałbym w rzyki to, czy nie szczeniiesz zaraz za wrotami kopalni. Jednak jeśli coś się tobie stanie na naszym terenie

będziemy musieli zapłacić wysoką grzywnę. W złocie. Rozumiesz, człeczko! W złocie! A to się nam nie kalkuluje.

- Mam tu siedzieć beczynnie, gdy na Równinach kwitnie handel!? - płaczącym tonem spytał kupiec. - Nie masz sumienia, Agnarze, a przecież też jesteś kupcem!

Krasnolud wzruszył ramionami:

- Mówiłem ci. Chodzi o złoto. W interesach nie liczy się sumienie, tylko złoto. Koniec gadania! - I odszedł w stronę jedyne go tunelu prowadzącego w głąb kopalni.

- Agnarze! - zawołał za nim kupiec. - Przecież ja tu się zanudzę!

- Znajdź sobie jakąś dziewczkę, żeby grzała ci łożę w długie zimowe wieczory! - nie odwracając się, krzyknął krasnolud.

- Zostań tu i o nic się nie martw. Nie zdejmuj na razie tych szmat - szeptał Baugi do Arien. - Postaram się wrócić tak szybko, jak tylko się da. Pamiętaj, cokolwiek by się działo jesteś posłem. Jesteś nietykalna - krasnolud pogładził sękatymi i szorstkimi palcami blade policzki Arien. Uśmiechnęła się. Baugi też wyszczerzył zęby i popędził za Agnarem.

Arien szczerzej opatulila się skórą i wpatrzyła się w płonące węgle.

- Człowiek? - usłyszała nagle.

Podniosła głowę i ujrzała kupca, tego samego, który przed chwilą kłócił się z Agnarem.

Mężczyzna uśmiechnął się i podrapał po podbródku.

- Hmm... I to kobieta. Pozwoli pani, że się dosiądę. - Usiadł tuż koło niej. - Nazywam się Bregor i jestem kupcem z Równin.

Arien nie odezwała się.

- Nie jest pani zbyt rozmowna - ciągnął dalej kupiec. - Chętnie bym pogwarzył z kimś mego wzrostu, a nie z tym gburowatymi pniaczkami. - Roześmiał się głośno i próbował objąć Arien. Odsunęła się.

- No, no, no... Po co od razu te fochy! - obruszył się Bregor. - Przed nami cała zima wśród tych pokurczów. Warto byłoby poznać się bliżej. - I lubieżnym gestem sięgnął do jej uda. Arien stanowczo odsunęła jego dłoń.

- Gołąbeczko, nie opieraj się. - Bregor, z obleśnym uśmiechem, objął Arien za szyję, przyciągnął do siebie i wsunął rękę pod skórę, próbując bezceremonialnie ją obmacywać. Bezskutecznie starała się go odepchnąć. - Drzysz, maleńka. Ogrzeję cię tak, jak tylko potrafi to mężczyzna. - Kupiec zacisnął dłoń na jej piersi.

Kobieta chciała uderzyć go w twarz, lecz zgrabnie przechwycił jej dłoń. Zaczęli się szarpać. Kupiec zerwał szal z głowy Arien i zamarł w pół ruchu. Potargane długie, płowe włosy nie były w stanie ukryć spiczastych uszu.

Bregor zerwał się, krzycząc piskliwie:

- Elf! Elf!

Arien drżącymi rękoma próbowała ukryć swe uszy pod szalem. Na próżno. Wnet otoczyły ją krasnoludy. Słyszała tylko ich głuche powarkiwania i wściekłe sapanie. Jeden z nich zamierzył się na nią trzonkiem topora i syknął:

- Elfia sucz!

Arien straciła przytomność.

Baugi dogonił swego stryja Agnara i razem udali się do kopalnianych komnat niedostępnych dla nikogo spoza klanu. Agnar oględnie wypytywał młodszego krewniaka o jego pobyt na Równinach i przygody które go spotkały. Taktownie nie poruszali tematu skarbów, jakie mógł przywieźć ze sobą Baugi. Wielowiekowa praktyka nakazywała nie interesować stanem skarbcza innych krasnoludów, gdyż nierzadko powodowało to zatargi, kończące się wojnami klanowymi. Jedyne co Agnar wynioskował z wypowiedzi Baugiego to fakt, że młody krasnolud przybył do kopalni z nie lada trofeum. Agnar, który obejrzał sakwy Baugiego i wydały mu się raczej mikre, począł zastanawiać się, co mogą kryć, skoro ten tak czule mówi o swojej zdobyczy. Wielki klejnot? Ogromny samorodek złota? Piękna broń, a może wspaniale inkrustowany szyszak? Myśli te nie dawały mu spokoju. Zamilkł więc, nie mogąc otwarcie spytać o to bratanka. Przygryzł tyko wąsa i dalej posuwali się już bez słowa.

W końcu dotarli do Przedsionka, sali równie ogromnej, co hala przy wejściowej Bramie. Baugi z rozognionym wzrokiem przyglądał się krzątającym się po niej krasnoludom. Ustawiano stoły, znoszono smażone grzyby, pieczone tusze szczurów i mięso górskich kozic. W misach stały potrawy z glonów, mchów i alg, w antałkach ciemne i mocne piwa, a w omszałych flaszach mocniejsze trunki. Słychać było gwar i skrzekliwe połajania niewiast. Wyraźnie trwały przygotowania do jakiejś biesiady.

- Baugi, ty leniu! Bierz się do roboty! Trzeba przytoczyć jeszcze trzy beczki dziadkowego piwa! A tak w ogóle, to gdzieś ty się szlajał?

Krasnolud odwrócił się w stronę, skąd dobiegał zrzędlawy głos. Stały tam trzy krasnoludzkie kobiety, każda w przepięknie zdobionej chuście na głowie.

- Matki! - krzyknął z radością i rzucił się witać swoją rodzicielkę, babkę i prababkę. Kobiety nie kryły też wzruszenia, oglądając go ze wszystkich stron i upewniając się, że wrócił cały i zdrow. W końcu nacieszyli się sobą i Baugi spytał, wskazując na kręcących się wokoło mieszkańców Hamdirholm:

- A z jakiej to okazji?

- Powraca wielki krasnolud - odpowiedziała babcia Hwedna.

- Kto?

- Ty, mój syneczku - z matczyną czułością powiedziała Sygrun.

- Ja?

- No, no. Dostyc tego pitolenia - burkliwie odezwała się Prababcia Yrsa. - Jeszcze jest dużo do roboty. Weź Agnara i idźcie do piwniczki dziadka po beczki.

Stryj skulił się i skrzywił z niechęcią.

- Coś nie tak, Agnarze? - Prababcia wzięła się pod boki i surowo spojrzała na rosnącego krasnoluda. - Wiem, że łatwiej i przyjemniej jest złapać piwsko, niż je targać, ale ktoś to musi zrobić.

- To znaczy... - Agnar szukał wyjścia z zaistniałej sytuacji. - To znaczy... A już nic! - uciął ze złością.

- Zaraz zabieramy się do roboty, prababciu, tylko najpierw muszę zobaczyć się z Dolgthrasirem - powiedział Baugi. - Gdzie go mogę spotkać? Przyproceedziłem posła z Równin i dobrze by było, żeby Pradziadek od razu się z nim zobaczył.

- Jest w Zielonym Korytarzu - pośpieszyła z wyjaśnieniami babcia Hwedna.

- Zielony Korytarz? To chyba jakaś nowa część kopalni? - Baugi zmarszczył brwi.

Agnar ożywił się, widząc szansę uniknięcia ciągnięcia beczek.

- Ja wiem, gdzie to jest! - wrzasnął tak głośno i ochoczo, że przestraszył Matki. - Chodź, zaprowadzę cię. - I z tryumfalnym uśmiechem pociągnął Baugiego za rękaw.

Prababcia Yrsa pokiwała głową:

- Ktoś będzie musiał odstawić beczki do piwnic po uczcie. Chyba nawet wiem, kto - powiedziała, wyraźnie kierując swe słowa do Agnara.

Agnar zmarkotniał, a Baugi parsknął śmiechem i nie czekając, aż Prababcia wymyśli jakąś nową pracę, ruszyli w dół, do trzewi kopalni.

Pochyliła sztolnią zeszedli poziom niżej, na którym były siedziby poszczególnych rodzin. Z trudem się przebili, gdyż każdy chciał chociaż uścisnąć dłoń Baugiego. Zeszedli jeszcze głębiej, gdzie znajdowały się przeróżne warsztaty - od kuźni począwszy, a na złotniczych zakładach kończąc. Poniżej poziomu warsztatów wybudowano w litej skale magazyny i skarbcze zamożniejszych rodzin, które posiadały tyle kosztowności, że nie mieściły się one w izbach mieszkalnych. Przed każdym takim skarbcem stało dwóch strażników i spod krzaczastych brwi uważnie przyglądało się krążącemu tłumowi. A brodatych postaci było tutaj bez liku. Wszędzie toczono beczki, targano spyżę, a ze skarbców wydobywano co piękniejsze puchary, kufle, złote misy, cudne szaty i piękne ozdoby. Korytarz wypełniał gwar rozmów, śmiechy, okrzyki bólu i przekleństwa, gdy któraś z beczek zahaczyła o czyjąś stopę. Tu powitaniem też nie było końca. Po jakimś czasie Baugiemu i Agnarowi udało się przedrzeć do windy, którą zjechali na najniższe poziomy, do właściwej kopalni. Na samym dole, gdzie winda kończyła swój bieg, oba krasnoludy wzięły po pochodni i Agnar poprowadził do Zielonego Korytarza. Po kilkuset metrach zakrętów i mrocznych korytarzy dotarli do grupki umorusanych i półnagich krasnoludów z kilofami i oskardami w dłoniach. Każdy z nich miał na głowie stalowy hełm ze świeczką. Wszyscy patrzyli w skupieniu, jak stary siwobrody krasnolud powoli pracował dłutem i młotem. Agnar i Baugi dołączyli do grupki i z nabożeństwem obserwowali, jak Pradziadek Dolgthrasir wydzierał skarby pramatce ziemi.

Dolgthrasir, z twarzą i brodą pochłapaną woskiem kapiącym ze świecy, mamrotał do siebie:

- Wiem, że tam jesteś... Czekasz na mnie... Uwieszony w skale od tysięcy lat... Ja cię uwolnię... Okiełznam cię wiertłem, dłutkiem i pilnikiem... Nadam ci kształt, byś lśnił i budził podziw... Byś był piękny...

Stary krasnolud przestał mówić, odłożył narzędzia i włożył rękę do niezbyt głębokiej wnęki.

- Czuję cię... - zaczął znowu. - Dotykam... Czuję jak bije twoje dzikie serce, ale ja cię okiełznam... - Wyciągnął dłoń z mrocznej czeluści i zawyrokował:

- Jest tutaj. Bardzo duży diament. Ostrożnie poszerzcie otwór i wydobydźcie go. Ja muszę przywitać się z prawnukiem.

Dolgthrasir uściskał Baugiego, obejrzał go od stóp do głów i zaczął wypytywać o zdrowie, przygody i podróże. Potem opowiedział o sytuacji w kopalni i ostatnim starciu z klanem Sorli.

- Pradziadku - zaczął w końcu Baugi poważnym tonem. - Jest ktoś, kogo przyprowadziłem ze sobą. Jest to dla mnie bardzo ważna osoba...

- Dolgthrasir! Dolgthrasir! - ktoś nawoływał w korytarzach.

- Tutaj!

Do korytarza wpadł zdyszany krasnolud i wyrzucił z siebie jednym tchem:

- W hali przy Bramie schwytaliśmy elficę! To Baugi ją do nas wprowadził!

Baugi jęknął, a Dolgthrasir uważnie spojrzał na prawnuka:

- Mam nadzieję, że wszystko mi wyjaśnisz.

* * *

Związana Arien leżała przy jednym z palenisk. Otaczało ją kilkanaście krasnoludów, które radziły co z nią zrobić. O dziwo, najwięcej do powiedzenia miał człowiek, Bregor.

- U nas, na Równinach - mówił z nienawiścią w głosie. - Takie dziwolągi jak ona skazujemy na śmierć głodową. O ile ktoś wcześniej nie zatłucze elfa kijem.

- Elfy to bitna rasa - zauważył jeden z krasnoludów. - Wątpię, by dały się bezkarnie zatłuc zwykłym kijem...

- Dlatego wiążujemy je i dajemy do zabawy dzieciom. My, ludzie, nie mamy czasu zajmować się zwyrodnialcami. A jak wy załatwiacie takie sprawy?

- Zrzucamy w przepaść pod Bramą. Teraz wystarczy wyrzucić ją w szalejącą zamieć.

- To na co czekamy? - Bregor wyszczerzył zęby w złowróżbnym uśmiechu. - Za Bramę ją!

- Za Bramę! - podchwyciły krasnoludy. Kilku podeszło do elficy, lecz ta, usłyszawszy jakie mają wobec niej plany, zaczęła wierzeć i przeraźliwie wzywać Baugiego.

- Stójcie! - odezwał się jeden ze starszych krasnoludów, Skekkel. - Według słów Baugiego to poseł. Poczekajmy lepiej na Dolgthrasira, niech on zadecyduje, co z nią zrobimy.

Część krasnoludów przyznała mu rację.

- To elf! - wrzasnął Bregor z szaleństwem w oczach i zaczął okładać Arien drzewcem jej własnej włóczni. Krasnoludy nie pozostały bezczynne i przyłączyły się do kupca. Elfica kulila się pod ciosami, które zdawały się padać zewsząd.

- Baugi... - szeptwała opuchniętymi i pokrwawionymi wargami. - Baugi!

Nagle uderzenia ustały, a Arien usłyszała głos Baugiego:

- Co robicie?! Przecież to poseł!

- To elf! - wrzasnął Bregor. Krasnoludy podchwyciły:

- To elf! Zabić!

Gorące łzy pociekły po jej posiniaczonym policzku.

- Najpierw musicie zabić mnie! - krzyknął Baugi, mocniej ściskając stylisko młota. Gwar ucichł. - Odpowiadam za nią honorem! A gdzie wasz honor, ziomkowie! Przyprawiam posła, a wy chcecie zatłuc go kijami, jak zwykłą szczurnicę!?

- To nie poseł - powiedział spokojnie Dolgthrasir.

- Właśnie! - podchwycił Bregor. - To elf! Usiec zwyrodnialca!

Dolgthrasir powoli podszedł do kupca. Zachlapana woskiem twarz i broda krasnoluda wyglądała niczym maska demona.

- Milcz, człeczko! - parsknął stary krasnolud, opluwając strzępkami śliny twarz Bregora. Kupiec, chociaż wyższy od Dolgthrasira cofnął się nieznacznie. - Czy pochodzisz z rodu Hamdira, że rządzisz jego klanem? Ba, czy jesteś krasnoludem, że śmiesz decydować o przyszłości tego gościa w naszej kopalni? Jak śmiesz porywać się na kogoś z naszego klanu?

- Nie mam nic przeciwko Baugiemu... - tłumaczył się Bregor.

- Nie o Baugiego tu chodzi. Podniosłeś rękę na jego żonę, a więc i na nas!



- Przecież to elfica... - cicho powiedział zbity z tropu Bregor.

- Ta elfica to żona Baugiego! - wykrzyczał mu w twarz Dolgthrasir. Krasnoludy spojrzały na siebie i zaraz podniósł się gwar zdziwionych głosów.

- Zmilczcie, bracia! - Dolgthrasir odwrócił się do swoich ziomków. - Przyjdzie czas na wyjaśnienia! Powiedźcie mi tylko, czemu posłuchaliście człowieka, a nie Skekkela, krasnoluda o najdłuższej brodzie i mądrości dorównującej mojej? Zaślepiła was nienawiść?

- Prawo ustanowione przez Hamdira mówi, że żaden elf nie ma prawa przekroczyć progu kopalni - hardo odezwał się Lofar, który zawsze starał się podkopać pozycję Dolgthrasira, marząc o przywództwie nad klanem.

Dolgthrasir podszedł do Lofara.

- Nie do końca, Lofarze, nie do końca. Prawo mówi, że nikt, ni człowiek, ni elf, ni krasnolud z innego klanu, nie ma prawa przestąpić progu PrzedSIONka. Elfica zaś posłusznie czekała tutaj, w miejscu przeznaczonym dla obcych przybywających do naszej kopalni. Jeśli

powołując się na prawo chcesz ją stracić, to trzeba byłoby wytracić wszystkich ludzi i obce krasnoludy, które odwiedziły naszą kopalnię. Czy to się nam opłaca? Pomyślcie, ile by było z tym roboty! Warto?

Zebrane przy Bramie krasnoludy zaczęły się zastanawiać nad ostatnim pytaniem Dolgthrasira. Wymordowanie wszystkich ludzi, głównie kupców, którzy odwiedzili kopalnię, sprawiłoby, że nikt nie pojawiłby się po towar. Trzeba byłoby sprowadzać towar na dół, na Równiny, co, po dodaniu kosztów transportu i robocizny, znacznie podniosłoby ceny krasnoludzkich wyrobów. To z kolei zmniejszyłoby popyt na wytwory kopalni. Poza tym dochodzi jeszcze głowizna za zamordowanych kupców. W złocie. Zanim jednak przyszłoby do płacenia grzywny, trzeba by tych wszystkich ludzi znaleźć. Niewielu z nich przeżywało wokół krasnoludzkiego domiszcza.

Krasnoludy zaczęły parskać i kręcić głowami.

- Czyli sprawę elficy mamy za sobą, tak?

Brodzate twarze gorliwie przytaknęły.

Dolgthrasir wrócił spojrzeniem do Bregora.

- Zostaje nam jeszcze próba zabicia żony mojego wnuka. - Stary krasnolud uważnie patrzył na kupca. Człowiek ciężko przełknął ślinę. - Jaka jest za to kara?

- Śmierć - powiedział cicho Skekkel.

- Śmierć - powtórzył, cedząc przez zęby, Baugi i utulił pobitą Arien.

- Śmierć! Śmierć! - zaczął skandować tłum. Bregor począł się wycofywać.

- Zaraz, zaraz! - Wyskoczył przed człowieka Lofar. - Pamiętajcie, że będziemy musieli zapłacić za jego głowę! Czy to się kalkuluje?

Klan Hamdira znowu zaczął myśleć. Sto piętnaście sztuk złota podzielić na...

- Ja zapłacę - szybko powiedział Dolgthrasir. - Mój prawnuk i jego żona są tyle warci.

- Śmierć! - zawył klan. Tłum porwał wierzgającego Bregora. Ktoś otworzył furte, przez którą wpadł do hali tuman śniegu. Po chwili w przeciwną stronę poleciał Bregor. Zatrzaśnięto drzwi.

* * *

- Baugi! Gdzie twoja żona?! - zawył Lofar, wnosząc do góry bogato zdobiony srebrem róg z piwem. Przedśionek wypełniony był bawiącymi się krasnoludami. Byli tu wszyscy oprócz tych, którzy pełnili straż przy Bramie. Naczelne miejsce zajmował Dolgthrasir i jego małżonka Yrsa. Po jego prawej stronie zasiadł Baugi, przy którym stał pusty fotel przeznaczony dla jego żony. Arien spała w jednej z komnat Pradziadka, wcześniej troskliwie opatrzona przez matkę Baugiego. Po lewej stronie Pradziadków siedział dziadek Arngrim wraz z babcią Hwedną. Naprzeciwko Dolgthrasira miejsce zajmował zasepiony Fridleif, jego małżonka, a matka Baugiego, Sygrun oraz stryj Agnar. Kolejne miejsca, na prawo i lewo od bezpośrednich potomków Hadrima zajęła dalsza rodzina, a za nią szacowniejsi przedstawiciele pozostałych rodów, między innymi Lofar i Skekkel.

Ojciec Baugiego zazgrzytał zębami i wychylił jednym haustem szklanicę spirytusu. Co za wstyd! Baugi, bezpośredni potomek Hamdira ma za żonę elficę! Hańba! A Pradziadek nic z tego sobie nie robi. Ba! Zdaje się nawet cieszyć! Hańba i wstyd!

- No! Gdzie jest elfica?! - ponaglał Lofar. Dziadek Baugiego, Arngrim, skrzywił się zniechęcony. Kto by pomyślał? Mój wnuk ma żonę elficę. Elficę! No cóż. Młodzi często popełniają błędy. Baugi za jakiś czas zrozumie, że elf to nie partia dla krasnoluda. Taaak. Młodzi potrzebują dużo czasu, by pojąć, że świat jest ułożony tak, a nie inaczej.

- Baugi! Chcemy zobaczyć twoją żonę! - nie poddawał się Lofar. Dolgthrasir uśmiechnął się do samego siebie. Jego prawnuk przyprowadził żonę! I co z tego, że jest elfem. Przecież prapradziadek Dolgthrasira, Gotthorm, poślubił Bleik ze zniechęconego klanu Sorli. Było na początku trochę psioczenia i naigrywania się, ale w końcu wszystko się ułożyło. Pradziadek uśmiechnął się szerzej. Gdyby tak jeszcze udało się nawiązać kontakty handlowe z elfami? To byłoby coś! Nawet gdyby reszta klanów sprzymierzyła się przeciwko Synom Hamdira, to i tak nie daliby rady elfom z Równin. Nie ma nic złego w tym, że jego prawnuk ma za żonę elficę. Ba! Kto wie, czy nie wyniknie z tego coś dobrego. Z drugiej strony to całkiem nietypowa historia, ten mariaż między Baugim i Arien, o którym już zaczynały krążyć legendy. Niektórzy twierdzili, że to wszystko wina elfiego maga, jako że krasnoludy spośród elfów najbardziej nienawidziły magów za ich niehonorową walkę - bez oręża w dłoni, a jedynie za pomocą czarów. Ów mag miał podobnie skazać Arien na związek z krasnoludem, co miało być karą za jej rozwiązłe życie. Pech chciał, że trafiło na Baugiego. Inni mówili, że Baugi zwiariował i porwał elficę. Jeszcze inni z kolei utrzymywali, że to Arien zauroczyła krasnoluda i przy pomocy elfiej magii skradła mu serce. Dolgthrasir wiedział jednak, że to wszystko bzdury. Arien zmieniła pogardę, z jaką Baugi zwyczajem wszystkich krasnoludów darzył elfy, w pierw w niechętnie uznanie, a później w gorące uczucie, zacząwszy od tego, że dorównała mu w picu. Ba! Omal nie przepiła! A żaden krasnolud nie zlekceważy kogoś o tak mocnej głowie do trunków. Nawet jeśli będzie to elf. Początkowo krasnolud wpadł z tego powodu w gniew i w pijackim szale wyzwał Arien na pojedynek złodziei, który polegał na tym, że w ciągu jednego dnia i jednej nocy należało skraść jak najwięcej kosztowności. Baugi znowu przegrał, a o ich zakładzie głośno było na całych Równinach. Ciężko było się przyznać Baugiemu przed samym sobą do tego, że szanował i podziwiał tę elficę, wszem przecież wiadomo, że podziw i szacunek to szorstcy kuzyni miłości. Oboje cieszyli się już zasłużoną sławą nieustraszonego złodziei, postanowili więc zawiązać bandycką spółkę, przekonani, że razem dokonają wielkich czynów i zdobędą niezmiernie bogactwa, a i na wieki zapiszą się w pamięci potomnych. Słuchając opowieści Baugiego, Dolgthrasir przypominał sobie, że słyszał od kupców, o tej dziwnej parze nieuchwytnych rzeźmieszków, ale nie domyślał się, że chodzi tu, między innymi, o jego wnuka! Wiodąc tak niebezpieczne życie, zmuszeni nieustannie na sobie polegać, Arien i Baugi stawali się sobie coraz bliżsi. Nie minęło wiele czasu, a połączyła ich przyjaźń. A gdy elfica odkryła, że krasnolud pod maską grubiańskości i barbarzyństwa, kryje wrażliwą i piękną duszę, narodziło się między nimi głębsze i silniejsze uczucie. Po jakimś czasie zaczęło im się robić ciasno na Równinach, w każdym niemal mieście wisiły listy gończe z ich podobiznami, a tam, gdzie nie wisiły i tak docierały głośne echa wyczynów tej niezwyklej pary. Trzeba było znaleźć jakąś kryjówkę i odpocząć. Elfy nie chciały ich widzieć u siebie, więc Baugi użył podstępów, żeby przemycić Arien do Hamdirholmu. Poślubiwszy ją, chciał ogłosić swoje małżeństwo na wielkim wiecu Synów Hamdira, uprzedzając wcześniej jedynie Dolgthrasira. Nie ma nic ważniejszego dla krasnoluda jak tradycja. A wedle tradycji, żona krasnoluda to świętość i nietykalny skarb i na tym Baugi postanowił się oprzeć, żeby zapewnić swej ukochanej bezpieczeństwo. Jednak wydarzenia potoczyły się inaczej.

Baugi ponuro spoglądał na zaszępiętego ojca, siedzącego po przeciwnej stronie stołu. Słyszał żądania Lofara i wiedział, że główny konkurent Pradziadka do przewodzenia klanowi Hamdira naigrywa się z niego.

- Wiesz dobrze, Lofarze - odezwał się w końcu - że moja żona została pobita między innymi przez krasnoludy z twojego rodu i nie może uczestniczyć w uczcie.

- No tak! - zaśmiał się gromko Lofar. - Zapomniałem, że elfy nie wytrzymują przyjacielskich poszturchiwań rodziny!

Lofar i jego partia gruchnęli śmiechem.

- Dość! - grzmotnął pucharem w stół stryj Agnar. - Nie będziesz naigrywał się z mojej rodziny, szcurnicojebco!

Lofar przez chwilę zastanawiał się, czy wyzwąć go na pojedynek. Jednak Agnar był największym wojownikiem i jednym z większych bogaczy Hamdirholmu. Lofar nie czuł się na siłach sprostać stryjowi Baugiego w otwartej walce. Znalazł inny sposób, by dokuczyć rodzinie Dolgthrasira.

- Stary zwyczaj mówi, że ten, kto przystępuje do Synów Hamdira, musi dowieść w walce, że jest godzien być jednym z nas. W przypadku kobiety robi to za nią jej rodzina.

- Arien ma rodzinę daleko na południu - odezwał się Baugi.

- Niech więc sama się broni. - Lofar wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu.

- Cóż za odwaga, Lofarze. - Wzburzony Dolgthrasir podniósł się. - Wyzwasz do pojedynku kobietę.

Lofar rozłożył ręce:

- Taki jest zwyczaj.

- Nie zga... - zaczął Dolgthrasir.

- Arien będzie walczyć - przerwał mu Baugi. - Jak tylko wyliże się z ran, udowodni, że jest godna przynależeć do Synów Hamdira.

W głosie syna Fridleifa było tyle pewności, że przez chwilę Lofar zastanawiał się, czy dobrze postąpił i chciał się wycofać. Wszyscy biesiadnicy z uwagą przysłuchiwali się słownej potyczce i teraz ich oczy wyczekująco wpatrywały się w Lofara. Gdyby się wycofał, obwołano by go tchórzem i straciłby poważanie. Poza tym powołał się na stary zwyczaj, a z tradycją nie było żartów.

- Służę uprzejmie. - Uśmiechnął się i ukłonił.

Gwar rozmów znów rozbrzmiał w Przedسیونku. Krasnoludy żywo rozmawiały o zapowiedzianym pojedynku. Baugiemu odeszła ochota do ucztowania. Wstał i chciał opuścić Przedسیونek, jednak zatrzymał go Dolgthrasir, również wstając i szepcząc mu do ucha:

- Nie możesz odejść od stołu. Nie teraz, gdy Lofar tryumfuje. Chyba nie chcesz dać mu poznać, że zepsuł tobie ucztę - a głośno wznosił toast:

- Za Baugiego i jego żonę!

- Zdrowie! - zagrzmiął Przedسیونek. Tylko Lofar zażartował w swoim gronie i jego poplecznicy gromko zaśmiali się.

Baugi kolejny raz zgrzytnął zębami, ale bez zmrużenia oka wychylił toast. Pradziadek usiadł, otarł brodę z resztek piwnej piany i zagadnął wnuka:

- Powiedz mi, co ty widzisz w tej elficy? Przecież nie ma nawet owłosionych nóg!

Baugi uśmiechnął się.

- Ma za to rozkoszny meszek pod nosem.

Dolgthrasir parsknęła śmiechem i zaczął walić pięścią w stół z uciechy:

- Meszek, powiadasz

* * *

Pod czujnym i troskliwym okiem Matek Arien szybko wracała do zdrowia. Co prawda sińce i opuchlizna już dawno zeszyły, to jednak elfica nadal leżała w łóżu, lecząc połamane i obtłuczone żebra.

- Kochanie, jesteś strasznie wychudzona - zatroskała się pewnego dnia Sygrun, zmieniając jej okłady. Początkowo Matki traktowały Arien jak dziwolągę; z rezerwą, ukrywanym obrzydzeniem i niechęcią. Jednak kiedy odkryły, że elfica tak jak i one krwawi, gdy przyjdzie jej czas i tak samo cierpi z tej przyczyny, ich stosunki znacznie się polepszyły. Co prawda minęło jeszcze sporo czasu, zanim w pełni ją zaakceptowały, ale już nie przychodziły do chorej z obowiązku, a z czystej sympatii i troski.

- Ja? Wychudzona? - roześmiała się Arien. Chwyciła dwoma palcami skórę na brzuchu, pokazując, jak grubą ma warstwę tłuszczu. - Raczej powiem, że przytyłam na waszym wikcie, drogie Matki.

- Eee, tam! - oponowała Sygrun. Faktycznie, przy baryłkowatych sylwetkach krasnoludzkich kobiet wyglądała na chudą szkapę. - "Przytyłam na waszym wikcie"! Bajanie! Nie wiem, co mój syn w tobie widzi. Nasi mężczyźni lubią, jak jest kobietę za co złapać, i z przodu i z tyłu, a ty wyglądasz jak stojak na kolczugę.

Arien głośno się zaśmiała, ale zaraz skrzywiła się. Niezrośnięte żebra dały o sobie znać szpilą bólu.

- Wśród elfów ceni się smukłość sylwetki. Nasi mężczyźni pragną kobiet subtelnych i kruchych kształtem, a zarazem dorównujących im zręcznością i gibkością. A jeśli już do obłapiania przyjdzie, to nie w tym rzecz, żeby było za co złapać, Matko, ale by skóra była tak delikatna i gładka, żeby nie można już było obłapiania przestać... Dlatego usuwamy wszelkie owłosienie z ciała.

- Wszelkie? - Sygrun przestała na chwilę zakładać nowy opatrunek.

- No, nie wszystkie. Włosy na głowie zostawiamy. - Arien dotknęła swojego warkocza, jakby chciała upewnić zaskoczoną Sygrun, że nie chodzi tu o wąsy czy brodę. - Im dłuższe i bardziej zadbane, tym większy podziw u nich wzbudzają.

- A z... no, wiesz...Stamtąd też?

- Zwłaszcza stamtąd - dobitnie oświadczyła Arien.

Sygrun skończyła ją opatrywać i wytrzeszczyła oczy:

- I jak to tak...Ani jednego włosa...?

- Ani jednego. Ani na nogach, ani pod pachami, ani na...tam. Zresztą, sama zobacz - elfica z pewnym wysiłkiem odrzuciła okrywające ją skóry, odsłaniając długie, gładko ogolone nogi i łono. Elfy słynęły ze swej frywolności i nie były nadmiernie wstydliwe, więc Arien nie widziała nic zdrożnego w takim obnażaniu się.

Krasnoludzka kobieta z przerażeniem patrzyła na nagie, bezwłose ciało.

- Golicie się... - wydukała. - Nawet tam... - wzdrygnęła się i fuknęła:

- Eee, tam! Elfie bajanie! Wszyscy jesteście od urodzenia bezwłosi!

- Pewnie - rzuciła Arien. - A krasnoludy rodzą się na kamieniu.

- Na kamieniu? - zdziwiła się Sygrun i wybuchnęła śmiechem - Na kamieniu! Niepodobne!

Elfica chciała przykryć się skórą, ale Sygrun powstrzymała ją:

- Mogę dotknąć?

- Proszę bardzo - zezwoliła Arien. Sygrun przesunęła szorstką dłoń po jej udzie. Aksamitna skóra delikatnie poddała się naciskowi ręki.

- Przyjemne... - mruknęła cicho.

- Mnie też miło... - Elfica mrugnęła do niej okiem. Sygrun szybko zabrała dłoń.

- Bezceństwa prawisz! - zbeształa ją i szybko wyszła z komnaty, ścigana przez wesoły chichot elficy.

Na następną wizytę u chorej matka Baugiego przyszła w towarzystwie dwóch zaciekawionych elficą kobiet z klanu Hamdira. Arien chętnie zaspokajała ich ciekawość i skwapliwie odpowiadając na pytania, długo prowadziła o balsamach ujędrniających skórę, przeróżnych sposobach upiększania ciała i przyjemnych dla węchu pachnidłach. Nawet dała im popróbować co poniektórych specyfików.

* * *

Pewnego dnia Kufnir wracał zmęczony z nocnej szycy w kopalniach Hamdirholmu. Wszedł do swojej komnaty i ryknął:

- Jeść!

- Wszystko masz na zapiecku! - odpowiedziała mu z sypialni żona Gumni. Krasnolud zjadł przygotowany posiłek, beknął przeciągle i zadowolony, przymykając oczy, rozparł się w fotelu, zastanawiając się, czy już teraz uciąć sobie drzemkę, czy jeszcze uraczyć się pucharkiem piwa. Z błogości wyrwał go głęboki głos:

- Kochanie...

Kufnir otworzył oczy i w świetle płonącej lampy zobaczył niską postać opierającą się o wejście do sypialni. Stwór miał zakrwawione wargi, zaczerwienione policzki, głęboko osadzone, niemalże niewidoczne przy grubych, smolście czarnych krechach brwi, a paskudną twarz otaczał kołtun sterczących dziko włosów.

- Troll! - wrzasnął krasnolud, porwał swój nieodłączny młot i rzucił się na potwora. Troll, pisnął głosem niesłychanie podobnym do głosu żony Kufnira, Gumni i skrył się w pogrążonej w mroku sypialni. Krasnolud wpadł tam za nim. Po chwili dało się stamtąd słyszeć złorzeczenia, odgłos wywracanych sprzętów, piski, a w końcu dźwięk rozbijanego glinianego dzbana i łomot padającego ciała. Zapadła cisza.



Z sypialni wyszedł rzekomy troll, trzymając w jednym ręku ucho od dzbana, a drugą poprawiający natapirowane włosy.

- Dureń! - mruknęła Gumni - Dobrze, że nażarty był, to i wolniejszy. Jednak działają te barwniki... Co prawda, nie tak jak mówiła Arien, ale działają!

* * *

Zdrowo podchmielony Gripir wracał ze swego dyżuru w PrzedSIONKU, gdzie wartował przy Bramie. Z reguły było to odpowiedzialne zadanie, ale nie zimą, kiedy to do kopalni nie przybywali żadni kupcy ani inni podróżnych, więc strażnicy zwykle uprzyjemniali sobie nudną służbę grzanym piwem i grą w kości.

Krasnolud wszedł cichutko do swojej komnaty. Odstawił na stojak topór. Słaniając się i postępując, ściągnął przez głowę kolczugę. Kiepsko mu szło do chwili, gdy przypomniał sobie, że nie zdjął hełmu, wtedy to gładko udało mu się pozbyć tego całego żelastwa, które nosił na sobie.

- To ty? - odezwała się z łoża jego żona.

- No - mruknął i pomagając sobie różnymi sprzętami domowymi, ściągał buty i spodnie. Dodał głośniejszym głosem - I zaraz ci pokażę, jak się fedruje na przodku...

Stanął w nogach łoża i wsunął rękę pod skóry, którymi była przykryta jego połowica, Alfchild. Wymacał coś obłego, gładkiego i miękkiego. Coś, co w dotyku było dokładnie jak węzowa skóra...

"Żmija skalna!" - przemknęło mu przez głowę i wcale się nie zdziwił, że gad jest grubości męskiej kostki. Albo damskiej. Niewiele myśląc, zacisnął dłoń i szarpnął mocno, chcąc wyciągnąć gadzinę z kryjówki wśród skór. Alfchild wrzasnęła i usiadła na łóżku. "Ugryzła ją!" Na jad żmii skalnej nie było odtrutki, a ukąszony, w wielkich bólach, niemal natychmiast zęgnął się z życiem. Widząc, że nie ma już ratunku dla żony, puścił gada, wskoczył na łóżko i zaczął wściekle deptać miejsce, w którym spodziewał się żmii. Pod stopami czuł miotające się cielsko. Żona nie przestawała krzyczeć z bólu i tłuc go rękoma. W końcu zepchnęła go z łóżka. Gripir chwycił to, co miał pod ręką, czyli stołek i przymierzył się do ciosu. W ostatniej chwili powstrzymał go krzyk Alfchild:

- Zwariowałaś?!

- Moja koziczko, ukąsiła cię skalna żmija... - bąknęła.

- Jaka żmija?! Won, pijaku, spać do przedSIONKA! Omal żeś mi nóg nie połamał!

- Nic ci nie jest?

- Won!

Kompletnie skołowany Gripir posłusznie odstawił stołek i podreptał do przedSIONKA. Alfchild zapaliła łojową świeczkę i zaczęła oglądać swoje świeżo ogolone nogi.

- Jak nic będą siniaki - mruknęła i sięgnęła po małą szkatułkę. - Może ta maść ujędrniająca od Arien pomoże... A jak nie pomoże, to na pewno nie zaszkodzi... Wariat! Jutro z nim się policzę... Pijaczyna!

* * *

- Co tam dzisiaj mamy? - spytał Pradziadek, szykując się do cotygodniowego rozpatrzenia problemów nurtujących kopalnię.

- Trzy sprawy - zaczął Skekkel. - Pierwszy jest Gripir.

Z tłumu krasnoludów zebranych w PrzedSIONKU wyszedł wezwany.

- Moja żona ogoliła nogi... - Ledwo zaczął, a już sala gruchnęła śmiechem.

- Cisza! - krzyknął Skekkel. - Mów!

- Wszystko przez żonę Baugiego, która, jak to elfica, nie ma owłosionych nóg. Moja żona również zapragnęła pójść w jej ślady i pozbaawiła się włosów na swoich nogach. Teraz wygląda, jakby chodziła na ogonach szczurnic...

- To moje nogi i mogę z nimi robić, co mi się żywnie podoba! - skrzekliwym głosem krzyknęła Alfhild, żona Gripira.

- Widzisz, Dolgthrasirze? - prawie płaczkliwym głosem powiedział Gripir. - I to jest jedyna odpowiedź, gdy próbuję jej wytłumaczyć, że tak nie uchodzi, że tradycja... i w ogóle. Bardziej mi się podobała z kępkami włosów na udach!

- Ale ja się źle czuję - znowu krzyknęła Alfhild - jak mi pchły po tych kępkach biegają!

- Gripirze - odezwał się Pradziadek. - Czy brak owłosienia jest czymś hańbiącym? Moja prababcia, Bleik z klanu Sorli, miała owłosione tylko łydki. Czy przez to była kimś gorszym?

- No nie - mruknął Gripir. - Tylko, że moja żona ogoliła się jeszcze pod pachami...

- Jej wola. - Dolgthrasir bezradnie rozłożył ręce. - Alfhild jest wolną kobietą, a nie twoją niewolnicą. Pod względem tego, jak się nosi, nie możesz jej nic nakazać, ani zabronić. Nic na to nie poradzę. Mam tylko nadzieję, że jakoś się dogadacie.

Gripir wrócił do tłumu, skąd przez chwilę słychać było skrzeczenie Alfhild.

- Następny jest Agnar - zapowiedział Skekkel.

- Właściwie to już osądziłeś moją sprawę przy okazji żony Gripira - zaczął Agnar i na chwilę umilkł. - Otóż moja żona, Angeyja, zaczyna nosić obcisłe stroje i zdaje mi się, że robi to pod wpływem Arien. Teraz wszyscy mężczyźni mogą spoglądać na jej ponętne beczułkowate kształty... Nie mówiąc już, jak to wpływa na młodzież...

- To nic! - krzyknął ktoś z tłumu. - Moja zaczęła się odchudzać!

- A moja zaczęła twarz pokrywać barwnikami!

- Chcą nosić ozdoby na co dzień, tak jak Arien!

Dolgthrasir uniósł dłoń i krasnoludy ucichły.

- Nic na to nie poradzę! Są to sprawy rodzinne, które sami musicie rozwiązać.

- Może byś porozmawiał z Arien? - nieśmiało zaproponował Agnar.

- To mogę zrobić. Baugi, przyprowadź żonę.

Po chwili do PrzedSIONka weszła wysoka i smukła elfica w obcisłym stroju i piękną spinką, upinającą jej długie włosy. Kilku krasnoludów wzdrgnęło się, widząc jej lekko szpiczaste uszy. Alfild szturchnęła Gripira i powiedziała, że chce podobną spinkę.

- Arien, dziecko moje - zaczął Dolgthrasir. - Czemu namawiasz nasze kobiety, by porzuciły tradycje i stroje przodków?

Arien opuściła głowę.

- Do niczego nie nakłaniałam krasnoludzkich kobiet. Opowiedziałam tylko, jak noszą się elfy.

- To chyba rozwiązuje nasz problem. Od czasu, jak Baugi przyprowadził cię do naszej kopalni, jesteś nieustannie w centrum zainteresowania. Proszę cię, żebyś więcej nie opowiadała o elfach, nabrała trochę ciała i nosiła się przyzwoicie. Dobrze?

- Może nie będzie potrzeby, by Arien zmieniała swój sposób bycia - odezwał się Lofar. - Czas już na pojedynek.

- To jest trzecia sprawa - wtrącił Skekkel.

Arien odwróciła się do wyzywającego ją krasnoluda.

- Kiedy tylko zechcesz. Jutro? Dzisiaj? Zaraz? - powiedziała chłodno i bez entuzjazmu.

Lofar uśmiechnął się:

- Dzisiaj.

Do PrzedSIONka wbiegł zdyszany krasnolud i wysapał:

- Klan Sorlich nadciąga wschodnimi korytarzami!

W jednej chwili PrzedSIONek zawrzał i krasnoludy rzuciły się do swych komnat po broń.

- Po bitwie, Arien - rzucił Lofar.

- Po bitwie - odparła elfica i pobiegła po swoją włócznię.

* * *

- Sporo ich - ucieszył się Agnar, spoglądając na wchodzące do Zachodniej Sali zastępy klanu Sorli. - Ho, ho! Jest nawet sam Tyrfing! Będą jatki!

- Arien, naprawdę musisz walczyć? - Baugi z niepokojem spytał swą żonę.

Elfica uśmiechnęła się i pocałowała męża w czoło.

- Żeby potem w całej kopalni huczało, że tchórz i nie jestem godna przystąpić do Synów Hamdira? Nic mi nie będzie.

- Martwię się, kochanie. To, że mnie pokonałaś w pojedynku złodziei, nie znaczy wcale, że dasz sobie radę w bitwie - mruknął Baugi, gładząc ją po twarzy.

- Niepotrzebnie, mój obrońco. - Arien namiętnie pocałowała Baugiego. Wśród zebranych Synów Hamdira rozległy się gwizdy i okrzyki zachwyty.

- Krwi! - wrzasnął Baugi, próbując zamaskować swoje zakłopotanie. Publiczne okazywanie uczuć nie leżało bowiem w naturze krasnoludów.

- Krwi! - podjął cały klan.

Dolgthrasir podniósł dłoń i uciszył swych ludzi.

- Wystąp, Tyrfingu, ty kozłi pomioście! - zakrzyknął.

Z szeregu Sorlich wystąpił krasnolud z czarną jak smoła brodą.

- Czego wrzeszczysz, szcurnicy łajno!

- Co cię sprowadza do naszej kopalni?

- To, co zawsze! Zima! A zima to czas wojen pod górami!

- To sprawmy się szybko, bo mam jeszcze dużo roboty - ziewnął Dolgthrasir. - Naprzód! - wydał rozkaz swoim.

Oba klany z wrzaskiem ruszyły na siebie i starły się, wzniciając tumany prastarego kurzu. Śmigły młoty i topory, błyskały zęby i wściekłe oczy. Przez zgiełk bitwy przebił się dźwięk rogu. To Tyrfing nawoływał do odwrotu.

- Już? - mruknął zawiedziony Angrim, którego siłą trzeba było odciągać od przeciwnika.

- Stać! Przerwa! - zakomenderował Tyrfing. - Dolgthrasir, pozwól na słówko!

Pradziadek wyszedł przed szereg i w połowie drogi spotkał się z wodzem wrogiego klanu. Tyrfing był wyraźnie wzburzony.

- Dolgthrasir, co tu się dzieje?! Znamy się tyle lat, a ty mi tu takie cuda wyprawiasz!

- O co ci chodzi? - spytał prawdziwie zdziwiony Pradziadek.

- No popatrz na pole bitwy. Większość rannych i zabitych to moi ludzie, a zawsze było po równo! To najbardziej krwawa bitwa od czasów, gdy Hamdir podstawił Sorliemu nogę...

- ...Hola, hola! To Sorli najpierw oblał Hamdira zupą...

- Nieważne. - Machnął ręką Tyrfing. - Co tu się dzieje? Wyjaśnij mi, bo ta bitwa przestaje się kalkulować.

Dolgthrasir pogłaskał swoją brodę i uśmiech zrozumienia wypłynął mu na twarz:

- Już wiem! To wszystko przez Arien!

- Arien? - zmarszczył krzaczaste brwi Tyrfing. - To elfie imię...

- Tak, bo to elfica. Żona Baugiego...

Tyrfing odskoczył od Dolgthrasira i krzywiąc się wyszeptał z wyrzutem.

- Zadajecie się z elfami?

Pradziadek rozłożył ręce.

- Nic na to nie poradzę. Należy już do naszego klanu.

- Myślisz, że to przez nią?

Pradziadek przytaknął i wywołał elficę.

- Arien, córko, ile krasnoludów zatłukłaś?

- Pięciu, sześciu - popłynął słodki głos z mroków Zachodniej Sali. - Nie mogłam więcej, bo przeciwnik unikał potem mojej włóczni.

Synowie Hamdira ryknęli śmiechem i obrzucili klan Sorli stekiem wyzwisk. Ci nie pozostali im dłużni.

- Musisz zabronić jej walczyć - zdecydowanie powiedział Tyrfing, gdy wrzawa ucichła.

- Nie mogę - konfidentycznie szepnął Dolgthrasir. - Jest wolną kobietą i jest traktowana jakby urodziła się w klanie. Pozostała jej tylko formalność, pojedynek z Lofarem...

- Lofar! Ten piniacz chce z nią walczyć? - po raz kolejny zdziwił się wódz Sorlich. - Przecież ten kozi bobek nie wie nawet, że młot bojowy trzyma się na końcu styliska, a nie przy samym obuchu!

Obaj wodzowie parsknęli śmiechem, ale zaraz poważne miny powróciły na ich twarze.

- Słuchaj, Dolgthrasirze - ponownie zaczął Tyrfing. - Musimy zatem ogłosić zawieszenie broni, dopóki nie będziemy mieli swojego elfa, albo dwóch!

- No, no, no! Ręczę ci, że jeden wystarczy. Dobra, jak będziecie gotowi, to dajcie znak.

Tyrfing przez chwilę drapał się w głowę i sapał. W końcu powiedział:

- Wiesz, nie chciałbym, żeby to wyglądało na tchórzostwo. Po prostu nam się to nie kalkuluje.

Pradziadek przyjacielsko poklepał go po ramieniu.

- Rozumiem. Wszystko rozumiem. Też jestem krasnoludem. Wyjaśnię całą sprawę swoim ludziom.

Obaj wodzowie odwrócili się do swoich ludzi i oznajmili:

- Rozejm!

* * *

- Wznoszę toast za zwycięstwo! - krzyknął Angrim. - Szkoda, że bitwa nie trwała dłużej, ale co tam! Zdrowie!

- Zdrowie! - ryknął Przedsionek wypełniony krasnoludami. Chwilę było słycać gulgotanie, potem wielkie sapnięcie i trzask tłuczonych szklanicy. Krasnoludy z krzykiem rzuciły się sobie w ramiona.

Arien wywinęła się z objęcia Baugiego i spoważniała.

- Czas na mnie.

- Co to znaczy, kochanie?!

- Zapomniałeś, głuptyś? - Arien uśmiechnęła się. - Mam zaległy pojedynek.

- Lofar - sapnął z wściekłością Baugi.

- Lofarze! - krzyknęła Arien w tłum. - Już czas!

Wywołany krasnolud zaczął przepychać się w stronę elficy. Zatrzymał się przed nią i wręczył puchar z winem.

- Arien, zapomnij o pojedynku. W bitwie udowodniłaś, że jesteś żoną godną jednego z nas! Zapomnijmy o tym!

Arien zaczęła się zastanawiać:

- No nie wiem, czy to mi się kalkuluje... Obraziłaś moją rodzinę, przez ciebie zebrałam paskudne cięgi...

W miarę jak mówiła, Lofarowi zniknął uśmiech

- Weź ten puchar. - Wcisnął w ręce elficy pięknie zdobione złote naczynie.

Arien uśmiechnęła się i pocałowała Lofara w brodaty policzek. Lofar uśmiechnął się z przymusem, wycierając miejsce po pocałunku elficy.

- Zdrowie! - krzyknął Dolgthrasir. Fridleif, ojciec Baugiego, uśmiechnął się do siebie. Nie jest źle, jeśli Arien wydobyła od tego skąpiradła złoto, to może jeszcze coś będzie z tej elficy.

- Cisza! - zagrzmiął Pradziadek. - Mój najmłodszy prawnuk chciałby coś ogłosić. Cisza!

Na stół wskoczył Nid i z uśmiechem oznajmił:

- Wychodzę za mąż.

- Chyba żenisz się - krzyknął do brata Baugi. Przedsionek huknął śmiechem.

- Nie. Wychodzę za mąż.

Fridleif, przeczuwając najgorsze, nalał sobie pełną szklanę spirytusu.

- Poznajcie mojego wybrańca, którego kocham prawie tak samo jak złoto! - tu Nid wskazał na niepozornego krasnoluda z króciutką brodą. - Oto Sprakki!

Krasnoludom, włącznie z Arien, opadły szczęki. Nawet Pradziadek zmarszczył brwi.

Fridleif opróżnił szklanicę jednym haustem i jęknął:

- To już koniec...

Gaworzyce - Białystok sierpień - grudzień 2002

Koniec